Rok XI. We Lwowie dnia 2. kwietnia 1903. Nr. 14

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej. (Ciąg dalszy). — Kronika kościelna. — Kazanie na Wielki Piątek. — Hospicyum Austro-węgierskie w Jerozolimie. — Ś. p. ks. Józef Sienkiewicz (wspomnienie pośmiertne). — Pielgrzymka do Rzymu. — Bibliografia. — Wiadomości dyecezyalne. — Od Redakcyi. — Ogłoszenia.

Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej.

(Ciąg dalszy).

II. Kollektywizm.

Jakkolwiek znaczne są różnice, które napotykamy w poglądach i programach socyalistycznych, to przecież w jednem punkcie schodzą się wszystkie: »emancypacya pracy wymaga«, jak czytamy w programie uchwalonym w r. 1875 na kongresie gotajskim, »żeby narzędzia pracy stały się własnością zbiorową społeczeństwa, żeby społeczeństwo kierowało wszystkiemi robotami w sposób dla dobra publicznego pożyteczny i żeby sprawiedliwie rozdzielało wytwory pracy«. Program ten przyjęto i na kongresie w Marsylii w r. 1879 mimo opozycyi Proudhonistów, za nim oświadczają się wszyscy socyaliści wybitniejsi (jak np. były minister francuski Millerand) w mowach i dziennikach, ilekroć wspominają o celach ostatecznych stronnictwa. Tylko ta część stosunkowo nieliczna) socyalistów, która przyznaje się do anarchizmu, przemawia jeszcze za wspólnością dóbr wszystkich bez żadnego wyjątku i za zniesieniem wszelkiej własności prywatnej. Inni zaś a mianowicie ci, którzy więcej się liczą z właściwościami natury ludzkiej i z warunkami produkcyi ekonomicznej i uznają żądania komunistów za mrzonki, nie dające się urzeczywistnić, chcieliby tylko warsztaty, fabryki, kopalnie, ziemię i inne »narzędzia pracy« uczynić »własnością zbiorową«. Według ich zdania, muszą prędzej czy później wszystkie narody przyjąć ten wniosek, a nawet twierdzą, że już widocznie zbliżamy się wielkimi krokami do tego celu, bo miejsce kapitalistów prywatnych zajmuje państwo, kiedy nabywa na własność koleje żelazne, fabryki, kopalnie, lasy itd. Chodzi więc jedynie o to, żeby zastąpić wszędzie produkcyę kapitalistów, którzy wyzyskują pracę robotników gospodarką zbiorową. Wtenczas dopiero dadzą się usunąć nieszczęsne skutki urządzeń dzisiejszych, nędza »wolnych najmitów«, wtenczas nie będzie już bogatych i ubogich, ale wszyscy będą mogli otrzymywać taką część owoców swej pracy jaka im będzie potrzebną. Dzisiejsza nierówność majątkowa razi ubogich tem więcej, że pod względem praw politycznych i wobec prawa cywilnego są z bogaczami zrównani. Co raz większe czyni dzisiaj postępy demokratyzacya społeczeństw europejskich i coraz bardziej zacierają się różnice pomiędzy stanami, ale nierówność bogactw pozostała i coraz większe wywołuje niezadowolenie wśród warstw »wydziedziczonych« szczególnie tam, gdzie rażące występuje przeciwieństwo między przepychem, którym otaczają się milionerzy, a niedolą innych ciężko pracujących na życie« Tak się też tłumaczy fakt, że socyalizm szerzy się dziś najbardziej w miastach i krajach najbogatszych (z wyjątkiem, jak już wspomniałem, Anglii) i wśród robotników otrzymujących płace stosunkowo najwyższe.

Ta jednak nierówność majątkowa nie jest sama w sobie dla rodzaju ludzkiego szkodliwą, ani też nieda się nigdy zupełnie usunąć. Owszem, ona jest znakomitym bodźcem do pracy i oszczędności i niezbędnym warunkiem postępu. Największa bowiem część ludzi dlatego głównie wytęża swe siły cielesne i duchowe, żeby zdobyć dla siebie i dla dzieci swoich pewien zasób dóbr ziemskich, żeby posuwać się stopniowo coraz wyżej po szczeblach drabiny społecznej i zrównać się z wyżej stojącymi. Gdzie tej podniety zabraknie, gdzie człowiek nie może być pewnym korzyści, które zdobywa praca, oszczędność i zabiegliwość, tam nie ujawnia się wpływ dobroczynny inicyatywy osobistej, tam robi się zazwyczaj jak najmniej, t. zn. tyle, ile wymaga nieunikniona konieczność. W gminach np. rosyjskich nie uprawia się należycie roli, bo ona stanowi własność pospólną, — wiadomo też nam wszystkim, że zwykle daleko wydatniejszą bywa robota w tych wypadkach, w których wysokość wynagrodzenia zależy od energii i staranności samych pracujących. Jedynie tylko w warunkach wyjątkowych (o których wspomniałem w rozdz. I.) okazuje się człowiek zdolnym do wysileń i poświęceń całkiem bezinteresownych. Wywarło by to więc niewątpliwie wpływ bardzo ujemny na całą produkcyę ekonomiczną, gdyby każdy wiedział, że nie pracuje dla siebie i swej rodziny i że w żadnym razie nie będzie miał ani mniej ani więcej od innych, którzy daleko bardziej oszczędzają swe siły i o przyszłości nie myślą.

A właśnie kollektywiści mają na celu taką zmianę urządzeń społecznych. Według ich wniosku ma rozdział dóbr »*sprawiedliwy*« zastąpić dzisiejszą nierówność majątkową;

miarą tego rozdziału ma być *praca* każdej jednostki, miernikiem zaś pracy ilość godzin jej poświęconych, t. zn. dobra przez społeczność wytworzone, będzie się rozdzielało w ten sposób, żeby trud każdego był wynagrodzony w stosunku odpowiadającym temu trudowi. Wtenczas już nie będą mogły jednostki powiększać w nieskończoność swojego majątku przez dziedziczenie, wypożyczanie na procent i wyzyskiwanie cudzej pracy w gospodarstwie rolnem, fabrykach, kopalniach itd. Wtenczas nie będzie już ani kapitalistów, ani nędzarzy, każdy będzie miał tyle, ile mu będzie potrzeba a nikt nie będzie zmuszony do pracy nadmiernej, każdy będzie miał dość czasu na odpoczynek, zabawę i pożyteczną lekturę. Własność zaś osobista nie będzie zniesioną zupełnie, bo jak już powiedziałem (przy końcu rozdz. I), każdy będzie mógł nabywać dla siebie i dzieci swoich wiktuały, odzież i wogóle przedmioty służące do codziennego użytku albo do zaspokojenia potrzeb duchowych. Takim sposobem chcą uniknąć kollektywiści szkodliwych następstw komunizmu i zabezpieczyć każdej jednostce swobodę indywidualną.

Jednakowoż temu projektowi można uczynić zarzuty, na które kollektywiści nie znajdą odpowiedzi zadowalającej: 1. Gdyby on dał się urzeczywistnić zniknęłyby nie tylko wielkie kapitały, ale społeczeństwo straciłoby także cały, mnożący się ciągle zastęp kapitalistów drobnych, którzy bogacą się dzisiaj powoli oszczędnością i pracą a przez to pomnażają zarazem bogactwo całego kraju. Im więcej jednostek lokuje kwoty zaoszczędzone w bankach, przedsiębiorstwach przemysłowych albo w gospodarstwach rolnych, tem więcej zyskuje na tem produkcya ekonomiczna. Samo zaś gromadzenie przedmiotów zużywalnych albo kwitków za pracę nie przynosiłoby ogółowi żadnej korzyści. Przypuśćmy np., że znaleźliby się obywatele, którzyby składali dla swoich potomków część otrzymanych kwitków, niechcąc wszystkich wydać na własne potrzeby. Cóżby z tego był za pożytek? — Chyba ten, ze dzieci ich mogłyby przez jakiś czas nie pracować, ale to nie byłoby zgodne z dobrem publicznem: próżnowanie ma być przecież w państwie przyszłości ustawą wzbronione! Wszelkie więc oszczędzanie nie miałoby rozumnego celu, bo wszakże każdy ma zarabiać tyle, żeby mógł potrzeby swoje zaspokoić, każdy będzie nadto zabezpieczony na starość i na wszelki wypadek nieszczęśliwy, dziećmi zaś osieroconemi będzie opiekowało się państwo; rodzice zatem nie będą potrzebowali niczego sobie odmawiać dla zapewnienia im przyszłości.

2. Nikt nie potrafi przeprowadzić rozdziału dóbr tak sprawiedliwego, żeby każdy otrzymywał zawsze zapłatę, odpowiadającą jego trudowi. Wydatność pracy naszej zależy od naszych sił, zdolności i upodobań a nadto od przeróżnych innych jeszcze warunków. Żeby ją słusznie ocenić, trzebaby przedewszystkiem wiedzieć, z jakich każdy pracuje pobudek i czy robi tyle, ile zrobić może. Ale tylko sam Bóg może ocenić dobrą każdego wolę. Kollektywiści szukają więc innego miernika wartości pracy i znajdują go w czasie, pracy poświęconym. Wysokość wynagrodzenia zależeć ma od tego, przez ile godzin każdy będzie pracował. Któż jednak nie widzi, jak niedorzeczne i szkodliwe konsekwencye mogą z tej zasady wyniknąć? Wszakże ten miernik byłby najbardziej pożądany dla robotników, nie lubiących się wcale natężać! Tacy potrzebowaliby zwykle na wykonanie swej pracy dwa lub trzy razy więcej czasu od innych brzydzących się lenistwem, a zarabialiby dwa lub trzy razy tyle.

Na ten zarzut odpowiada twórca, tego systemu Karol Marx, że oznaczać się będzie czas potrzebny do wytworzenia jakiegokolwiek przedmiotu na podstawie dat statystycznych. I tak np. obliczy się, ile hektolitrów zboża produkuje się corocznie w całym kraju, ilu robotników przy tem pracuje i przez jaką liczbę godzin: w ten sposób dojdziemy do przeciętnej liczby godzin potrzebnych do uzyskania hektolitra zboża. Myli się jednak Marx, kiedy sądzi, że w ten łatwy sposób da się sprawa rozstrzygnąć: obliczenie bowiem przez niego proponowane mogłoby służyć za podstawę wymiaru płacy w systemie dzisiejszym; t. zn. wiedząc z doświadczenia, ile czasu potrzeba na wykonanie pewnej roboty, może przedsiębiorca umówić się z wyrobnikami, że będzie im płacił pewną kwotę za każdą godzinę, - - pod warunkiem, jeżeli ich praca będzie dosyć wydatną, jeżeli nie będą czasu marnowali; — taka ugoda może być dla obu stron bardzo korzystną. Ale w państwie socyalistycznem będzie ona niemożliwą, bo nie będzie ani kapitalistów ani najmitów, robotnik będzie otrzymywał »całą wartość wytworu swej pracy«.

Ta jednak zasada nie dałaby się nigdzie w praktyce przeprowadzić. Pominąwszy już bowiem liczne rodzaje robót, które są pożyteczne i potrzebne dla dobra publicznego, ale nie wytwarzają dóbr, nadających się do rozdzielenia pomiędzy pracowników (jak np. budowa domów, dróg, mostów, czynności urzędników) nie byłoby rzeczą ani słuszną ani możliwą, gdybyśmy robotnikom pracującym na roli, w kopalniach lub fabrykach, przyznawali całą wartość wytworów ich pracy«; — bo wszakże we wszystkich tych wypadkach zawisła wydatność roboty od różnych warunków mniej lub więcej pomyślnych (jak żyzność gleby, bogactwo kopalni, dobroć machin i zasób materyałów), których urzeczywistnienie nie jest zasługą samych robotników. Byłoby np. oczywistą niesprawiedliwością, gdyby część rolników otrzymała obszar tłustej ziemi podolskiej i dzieliła się jej plonami, gdyby zaś inni musieli pracować na rolach daleko mniej urodzajnych za wynagrodzeniem, odpowiadającem wartości wyprodukowanego przez nich zboża.

3. Żeby zapobiedz powstawaniu nowych kapitałów (po konfiskacie majątków, nagromadzonych przed wprowadzeniem nowego porządku rzeczy), musiałoby państwo kollektywistyczne zabronić wszelkiej sprzedaży, pożyczki i produkcyi prywatnej, czyli swobodnego rozporządzania dobrami, które wolno będzie jednostkom posiadać jako własność prywatną. W takim zaś razie straciłaby własność osobista te swoje przywileje, które ją dzisiaj czynią pożądaną, a wolność jednostek byłaby w najdotkliwszy sposób ograniczoną.

4. Jeżeli do tego jeszcze dodamy, cośmy powiedzieli w rozdz. I. o stosunkach, jakie musiałoby sprowadzić urzeczywistnienie myśli przewodniej kollektywizmu, to zrozumiemy łatwo, dlaczego tej myśli sprzeciwiają się wszyscy ekonomiści poważni. Projekt ten nie mógłby zapewnić ogółowi robotników upragnionego przez nich podwyższenia płacy; nie da się bowiem uzasadnić nadzieja, że państwo przyszłości potrafi wszystkim dostarczyć wszystkiego, czego mogą pożądać a choćby tylko pomnożyć ilość dóbr każdemu do życia potrzebnych. (C. d. n.).

Kronika Kościelna.

»Akademickie wieczory panów« we Wiedniu i ich pożytek dla sprawy katolickiej. — Antyklerykalny krok liberalno-socyalistycznych studentów uniwersytetu wiedeńskiego i solidaryzowanie się z nim rektora. — »O przeklęte oświecenie, jakiż Austryi przekształcenie». — K. k. Brutanstalt vulgo uniwersytet jagielloński. — I kiedyż będzie temu wszystkiemu koniec? — Zatarg księcia biskupa lublańskiego z radą miejską i zuchwały krok tejże. — Co we Francyi dziś niemożliwem? — Uchwała Izby deputowanych w sprawie autoryzacyi 54. kongregacyi zakonnych. — Prześladowanie Sióstr Wniebowstąpienia w Lyonie. — Gorzki zawód rządu Combesa w chwili zamierzonego wykonania licytacyi domu Assumpcyonistów w Paryżu. — Enuncyacye socyalistyczne Combesa i Buissona na posiedzeniu komisyi kongregacyjnej. — Demonstracye na cześć zakonnic wypędzonych z Paryża. — List otwarty do Combesa napisany przez przeora klasztoru Kapucynów z Tuluzy. — Pomnik Rénana w Treguieur i mężny protest biskupa z St. Brieuc. — Dwudziestopięcioletni jubileusz wskrzeszenia hierarchii kościelnej w Szkocyi.

Wiedeń znów wystąpił z wielce pożyteczną nowością, która powinnaby znaleść naśladowców i w innych miastach monarchii... Związek »Babenberg« (kółko filistrów austryackiego kartelu akademickiego) urządził w dniu 14. marca br. pierwszy »akademicki wieczór panów«, a próba w tym kierunku udała się świetnie. Te »akademickie wieczory« mają na celu doprowadzić do skutku zjednoczenie katolickiej intelligencyi i pogłębienie nauk naszej wiary, każdy bowiem kapłan wie to niestety z doświadczenia jak mało jest w tych sferach znajomości nieraz nawet najkardynalniejszych zasad religijnych. W zebraniu tem wzięło udział kilkaset osób należących do najrozmaitszych sfer urzędniczych, dość będzie wspomnieć o profesorze uniwersytetu Drze Hirnie, c. k. inspektorze krajowym szkół i radcy dworu Kummerze, radcy wyższego sądu krajowego Kasererze, radcy sekcyjnym Scheimpflugu, dyrektorze gimnazyum z Wiener-Neustadt Rimmerze i profesorze tamtejszym Plöchlu, Drze Ryszardzie von Kraliku i t. p. osobistościach znanych zaszczytnie w katolickim Wiedniu. Po serdecznem zagajeniu przez przewodniczącego profesora Augusta Kemettera mówił prałat i kanonik kapituły wiedeńskiej a zarazem rektor seminaryum duchownego Mgr. Gustaw Müller na temat: »Do czego odnosi się obowiązek wiary katolika?« Znakomity ten wykład ma wkrótce być wydrukowanym w „Alma mater«. Nader zajmującą była następna dyskusya — przewodniczący akademickiej czytelni Hugelmann zapytał, jakie należy zająć stanowisko wobec teoryi descendencyi, na co Mgr. Müller odpowiedział, że jedynie darwinizm odrzuconym być ma, co się zaś tyczy reszty kwestyi tejże teoryi, można ją bez naruszenia dogmatu katolickiego bezpiecznie zatrzymać jak to czyni słynny badacz mrówek Jezuita O. Wasmann. Profesor Gloning przytoczył słowa botanika Kernera, który jasno zaznaczył, że wykluczonym jest zupełnie rozwój organicznych istot z materyi nieorganicznej. Ks. Dr. Henryk Giese członek Towarzystwa Słowa Bożego z domu missyjnego w Maria Enzersdorf pod Modlingem odpowiadał następnie na różne kwestye tyczące się Karola Wielkiego, potrzeby przywrócenia państwa kościelnego, zachowywania postów. Wobec niejasnych nieco wywodów jednego z obecnych wskazał ks. August Schaurhofer, wikary z Lichtenthal (Wiedeń IX) na bezpośrednie niebezpieczeństwa płynące z tz. reformowanego katolicyzmu, przeciwko któremu energicznie wystąpić potrzeba, gdyż nie jest on niczem innem jak tylko słodką trucizną. Co do zarzutów, jakoby katoliccy uczeni lekceważyli nowożytne rezultaty badań i wynalazków, są one z gruntu fałszywe; przyczem mowca zwrócił uwagę obecnych na Towarzystwo Jezusowe, którego członków chyba o brak ściśle kościelnej tendencyi posądzić trudno, a jednak oni to właśnie w przeważnej części zajmują najwybitniejsze stanowiska w dzisiejszym uczonym świecie katolickim. Katecheta ks. Leeb przytoczył 52. apologii napisanych dla świeckich ludzi nie posiadających wykształcenia teologicznego, a Dr. Stich przewodniczący Związku »Czytelni ludowej« oznajmił, że w czytelni tej urządzono świeżo dość obficie wyposażoną bibliotekę apologetyczną. Tak więc rozpoczęto dzieło nader pożyteczne, a ufając w energię i wytrwałość Zarządu »wieczorów akademickich« można mieć niezłomną nadzieję, że coraz szersze koła tam gromadzić się będą, aby się pouczać i utwierdzać w tem, co podstawą życia według woli Bożej.

Gdy ludzie dobrej woli wytężają wszystkie swe siły, aby zgangrenowane społeczeństwo wieku XX. zreformować i uszlachetnić, ci którzy na czele stoją najwyższych przybytków oświaty działają we wręcz przeciwnym kierunku i duchu, a idąc coraz bardziej na rękę swywoli niedoważonych młodzików, którzy na uniwersytetach wszystkiem innem się zajmują tylko nie nauką, prawie rozmyślnie pracują nad zniweczeniem wszelkiej moralności i pogrążeniem społeczeństwa w jeszcze głębszem liberalno-masońskiem błocie... Akademicy wiedeńscy 22. lutego br. za zezwoleniem rektora (bo i to w Austryi już możliwem się stało!!) przybili na czarnej tablicy w auli uniwersyteckiej odezwę do kolegów naturalnie liberalno-żydowsko-socyalistycznych jako w pierwszej linii powołanych (sic!) do strzeżenia i obrony wolności oświaty (oj! baty! baty!) protestującą przeciwko zamiarowi założenia uniwersytetu katolickiego w Salcburgu i wzywającą do starania się wszelkimi sposobami o założenie rządowego uniwersytetu tamże a więc i do jednania w tym celu członków dla Związku »Salzburger Hochschulverein«. Podczas gdy Leon XIII. zachęca katolików monarchii austryackiej, by starali się przyczynić ofiarami swemi jak najrychlej do urzeczywistnienia tej tak wielkiej dla dobra Kościoła sprawy, gdy episkopat austryacki w zbiorowym liście czyni to samo, odważa się rektor uniwersytetu w stolicy monarchii katolickiej, rektor uniwersytetu założonego staraniem Stolicy Apostolskiej i duchowieństwa katolickiego, odważa się — powtarzam to z naciskiem — celem zjednania sobie sympatyi liberałów i masonów udzielić pozwolenia rozhukanej a mającej coraz więcej wolności młodzieży podkopywać powagę papieża, biskupów i to... w murach gmachu przeznaczonego jedynie na cele naukowe i za to przez ministra oświaty bynajmniej nie jest pociąganym do odpowiedzialności. Czyż mimowoli nie nasuwają się na myśl słowa Jana Nepomucena Kamińskiego: »O przeklęte oświecenie, jakież »Austryi« przekształcenie!«...

»O przeklęte oświecenie...« wyrzekłaby pewno i szlachetna królowa Jadwiga i zniszczyłaby napisany przed 600 laty dokument wyposażenia uniwersytetu krakowskiego, gdyby przeczytawszy dzienniki z dni ostatnich dowiedziała się, że instytucya naukowa przez nią w najzacniejszej myśli dotowana, została przemienioną w «k. k. Brutanstalt« i że zamiast profesorów, potrzebniejsze by tam były egzaminowane mesdames. W rzeczy samej propagatorowie emancypacyi kobiet osiągli w krótkim czasie świetniejsze sukcesa, aniżeli sami marzyli!. Smutne to ale prawdziwe, że c. k. rządy schlebiające teoryom liberalizmu a przezeń anarchii wraz ze wszystkiemi jej konkluzyami przyczyniły się same przez wprowadzenie kobiet na wspólne wykłady z mężczyznami na uniwersytetach do propagowania zasad masońskiej anarchii o wolnej miłości, ale smutniejsza, że to co chlebem powszednim na uniwersytetach zagranicznych przyniosło niczem niezatartą hańbę starej Almae matri jagiellońskiej!!... Czyż i w tym razie jeśli c. k. ministeryum oświaty uważać będzie celem ochronienia się od napaści socyalistycznej prasy to wstrętne zdarzenie za zwyczajny lapsus humanae naturae i wybryk dobrego studenckiego humoru, senat uniwersytetu krakowskiego znany jeszcze dotąd ze swej surowości zasad i szlachetności nie zwróci uwagi na głosy oburzenia jak najsłuszniejszego, na sromotę spadłą na rodziny swych pseudostudentek i chcąc ratować dobre imię zakładu nie poweźmie stanowczego kroku celem uchronienia się od takich wypadków i wizyt bocianich w przyszłości?...

Czyż nie należałoby raz na zawsze pozbyć się balastu w postaci hospitantek, które zamiast uczyć się tego, co potrzebne dla przyszłych żon i matek, dla zabicia jedynie nudów, uczęszczają na wykłady i przemieniają salę uniwersytetu na miejsca czułych i najczulszych rendez-vous? Czyż miałyby najwyższe władze kierujące oświatą zapominać o tem, że początków emancypacyi kobiet w masoneryi szukać należy? Toż to ona w sojuszu z liberalizmem, socyalizmem i nieodstępną ich towarzyszką anarchią wzbudziła ten ruch, aby przezeń wytworzyć nowy typ kobiet hyen pozbawionych wiary i rumieńca wstydu, a przez nie osłabiwszy związki rodzinne, utorować sobie drogę do wolnej miłości w najobszerniejszem słowa tego znaczeniu? I dziwna rzecz, że jakkolwiek wiadomości te czcigodną wszechnicę Jagielonów hańbiące już nawet do dzienników niemieckich się przedostały, żaden z posłów katolickich ministra oświaty w tej sprawie nie zainterpelował a zwłaszcza Koło polskie nie uznało za stosowne powziąć decyzyi w kierunku wyjednania reskryptu, mogącego przynajmniej nadal przeszkodzić kalaniu w ten sposób uniwersytetu przez osobniki, dla których odpowiedniejsze byłyby inne lokale aniżeli uniwersytet... Widocznie we wieku XX. wszystko stało się możliwem dzięki liberałom, których poskromić nikt niema odwagi. Stało się dziś możliwem, że Haeckery, Regery, Mayery wraz z c. k. urzędnikami bawią się w profesorów uniwersytetu a c. k. władze administracyjne patrzą na to przez palce, aby nie widzieć wśród oddanej ich pieczy ludności skutków tych mądrych pseudo-ludowych wykładów; stało się możliwem, że wszechniemieccy posłowie crimen laesae majestatis popełniają w parlamencie jak to uczynił przed kilku tygodniami poseł Berger, wciągając do dyskusyi w niepraktykowany dotychczas sposób osobę Monarchy, a c. k. rząd nie miał dlań nic więcej prócz nader łagodnego upomnienia; stało się możliwem, że ostatniego rzędu zbieranina socyalistyczna pod bokiem najwyższych władz krajowych publicznie pozwala sobie na zgromadzeniach lżyć JExc. ks. arcybiskupa Bilczewskiego za jego ostatni list pasterski, a c. k. rząd niema czy nie chce mieć odwagi i siły do dosadnego poskromienia oszczerców i przywódców jawnej anarchii; stało się możliwem, że za podmuchem socyalistów urządzono w Budapeszcie formalną rewolucyę — jak się dzielny rektor politechniki tamtejszej wyraził — a rząd z założonemi rękoma patrzył na to i cieszył się w duchu może, że na zgromadzeniu uchwalono rezolucyę domagającą się rozpoczęcia walki z klerykalizmem i stronnictwem katolicko-ludowem, że jakąś awanturnicę wypędzoną z klasztoru Dominikanek w Güns, w dyecezyi Steinamanger pokazywano na temże zgromadzeniu jako ofiarę tyranii katolickiej; cóż zatem dziwnego, że i na bezwstyd studentek krakowskich nie będzie miał c. k. rząd nic innego ponad pobłażanie? cóż dziwnego, że na socyalistyczne propagandy wśród młodzieży szkolnej nie znajdzie — bo znaleźć nie będzie chciał hamulca? cóż dziwnego, że dyrekcye szkół średnich nie mogąc w tym względzie spodziewać się energicznego poparcia ze strony władz wyższych i najwyższych nie zechcą zastosować ostrzejszych a pomocnych pewno środków na niesforną młodzież, która zapominając o słowach: »zawcześnie kwiatku!« już w 15 i 16 roku życia zaczyna »robić politykę«, udawać dandych i entuzyazmować się na odczytach socyalistów lub tego rodzaju Diogenesów nowożytnych jak komentatora »króla Ducha«, który w swej bezgranicznej łaskawości przyrzeka przyjęcie do własnego herbu Jelita każdemu, kto rozsądku się wyrzeknie a za jego pójdzie śladami.

Aby jeszcze lepszego nabrać wyobrażenia o wzrastającem w Austryi rozprzężeniu i podkopywaniu powagi władzy przez same władze, dość przytoczyć zdarzenie, które miało miejsce w Lublanie w połowie lutego br. Dziennik katolicki »Slovenec« wystąpił z artykułem, skierowanym przeciwko kobietom miasta Lublany, które w duchu wspomnianej już wyżej emancypacyi i w myśl zasad socyalistyczno-liberalnych nader liberalny wiodą żywot. Czuli się z tego powodu małżonkowie i ojcowie godni swych żon i córek w obowiązku zaprotestować przeciwko rzekomym wieściom przez katolicką partyę rozsiewanym. Na wniosek Dra Trillera — coś w rodzaju arcymoralnego Wolfa — uchwaliła rada miejska w Lublanie wyrazić księciu-biskupowi lublańskiemu swe najgłębsze ubolewanie z powodu, iż organ biskupi śmiał prawdę w oczy powiedzieć, a światło prawdy wszystkie krety i ćmy drażni wielce i zarazem postanowiła, by magistrat miasta tak długo wstrzymał się od brania udziału w uroczystościach kościelnych, póki postępowe mieszczaństwo lublańskie i obrażone kobiety nie otrzymają należytej satysfakcyi. Tę groźbę wykonała rada miejska już na dniu uroczystości jubileuszu papieskiego, a burmistrz Hribar miał nawet tę czelność wysłać następujący niby to gratulacyjny telegram Ojcu św.: »Przyjmij Ojcze św. w dniu tak uroczystym życzenia moje i rady miejskiej i ludności miasta Lublany, która znając Twą mądrość, sprawiedliwość i dobroć wyczekuje wybawienia z położenia do tego stopnia zaostrzonego z winy katolickiego duchowieństwa, iż grozi zrządzeniem nieobliczalnych szkód wierze świętej i Kościołowi katolickiemu«. Całkiem naturalnie depesza z tego rodzaju nietaktownemi życzeniami pozostała bez odpowiedzi; nie mogła jednak uchwała rady miejskiej zostać pokrytą milczeniem ze strony księcia-biskupa. W piśmie swem zaprzecza Mgr. Antoni Bonawentura Jeglič, jak najkategoryczniej, jakoby »Slowenec« był jego organem, a nadto wyraża swe ubolewanie radzie miejskiej, która do powzięcia podobnej uchwały dopuścić śmiała i w ten sposób przytaknęła nadzwyczaj grubiańskiej obrazie Kościoła i duchowieństwa katolickiego. Oznajmia dalej, że organem jego jest »Skofijski list« i to odpowiada on jedynie za artykuły, które noszą jego podpis, inne zaś dzienniki jak »Slowenec« w duchu katolickim redagowane poleca on swym dyecezanom do czytania dlatego, bo kierunek tychże jest odpowiedni z zapatrywaniami biskupa katolickiego; natomiast jako biskub ostrzec musi swych wiernych i ostrzegać będzie zawsze przed trucizną szerzoną przez prasę liberalną i Kościołowi wrogą.

We Francyi, gdzie wszystko także się już możliwem stało, tak, że i zdrajcy a la Dreifus cało wychodzą, oszuści a la Humbertowie omal, że za bohaterów narodowych nie zostają uznani, muzea narodowe przepełnione są falsyfikatami mumii egipskiej preparowanych w Lyonie i innych »zabytków archeologicznych« przerabianych na stare w fabrykach francuskich, a następnie z Paryża via Kairo, Teheran itd. do Paryża nadsyłanych, we Francyi od dwóch tygodni i posłowie parlamentarni i różnego rodzaju politycy żywo się zajmowali ustawą co do autoryzacyi 54 męskich zakonów podzielonych na 3 grupy, tj zajmujących się nauczaniem w szkołach, kaznodziejstwem i przemysłem, do której to ostatniej grupy zaliczono tylko jednych Kartuzów. I mimo, że Delcasse niedawno, jak o tem pisać miałem już sposobność, w Izbie wykazał pożytek wielu z tych kongregacyi dla wzmocnienia wpływów francuskich za granicą, a zwłaszcza na wschodzie i mimo, że Chaumié sam przyznawał tymże zakonom zasługi położone na polu oświaty i mimo, że deputowany ks. Lemire w obronie swej wypowiedzianej w Izbie na rzecz Kartuzów powołał się na królewskie rozporządzenie z r. 1816 zapewniając temu zakonowi istnienie prawne we Francyi, Combesowi i masonom jego, u których dawno już zatarło się uczucie wszelkiej sprawiedliwości, nie mogło to przemówić do przekonania i ztąd to w Izbie odmówiono autoryzacyi zakonu utrzymującym szkoły większością 43 głosów, zajmującym się kaznodziejstwem większością 58 głosów, a Kartuzom większością 107 głosów. Minister sprawiedliwości (co za ironia!) Valle nałożył surowe kary pieniężne na Siostry Wniebowstąpienia w Lyonie, które nie wniósłszy wcale próśb o autoryzacyę jeszcze przed wydaniem ustawy lipcowej dobrowolnie swe zgromadzenie rozwiązały i wolne utworzywszy stowarzyszenie zajmują się bezpłatnem pielęgnowaniem ubogich chorych w swych mieszkaniach. Prawa ręka Combesa zarządca masy wypędzonych zakonów Menage, łotr godny swego mistrza 10. marca br. pojawił się z całym zastępem notaryuszów, architektów, licytantów itp. w dawnym domu Assumpcyonistów zwanym »Domem dobrej prasy«, aby go

objąć w posiadanie. Tymczasem spaliło mu na panewce, pokazało się bowiem, że kierownik zakładów należących przedtem do Assumpcyonistów p. Feron-Vran jest prawnym właścicielem domu wraz z całem jego urządzeniem, drukarni itd., a nawet dziennik »La Croix« jest wyłączną jego własnością. Assumpcyoniści bowiem zostali rozwiązani na podstawie dawnego zakazu zabraniającego tworzenia związków religijno-politycznych i to 15 miesięcy przed ustawą lipcową, ta zatem ostatnia ustawa ich jako już wówczas nie istniejących zupełnie dotyczyć nie może, tembardziej, że i sprzedaż ich zakładu przeprowadzoną była na całkiem legalnej drodze. W komisyi kongregacyjnej złożonej prawie z samych Jakobinów, Combes wyraził się, że »prawo do nauczania nie jest wcale prawem naturalnem, niema go wcale Kościół, gdyż każda nauka potrzebuje pozwolenia ze strony państwa«, a przewodniczący tejże komisyi socyalistów Buisson dodał, że »dzieci nie należą wcale do rodziców, lecz są własnością państwa, a ztąd rodzice nie mają prawa decydować, jaka ma być nauka udzielaną ich dzieciom, jedynie państwo wydaje o tem sąd miarodajny«. Zasada zatem socyalistyczna staje się we Francyi rzeczywistością, niewiadomo tylko czy najbardziej w tym względzie interesowani tj. rodzice nie zechcą zacietrzewionym masonom pomieszać szyków i zaprotestować przeciwko ich opiekuńczym rządom... Bo na energiczne protesta choć zwolna, ale coraz w szerszych kręgach najwidoczniej się zbiera; w Paryżu na przedmieściu Grenelle, a następnie przed Izbą deputowanych urządzili robotnicy i studenci katoliccy (szlachetniejsi snać od wiedeńskich, grackich i lwowskich) wspaniałą demonstracyę w ostatnich dniach na cześć wypędzonych Sióstr Miłosierdzia, a i w innych miastach przygotowują się podobne ruchy, które z pewnością nie będą zbyt miłe i nie przyniosą zbytniej chwały rządowi renegata-Combesa... Wielkie wrażenie w całej Francyi wywołał list otwarty przeora klasztora Kapucynów z Tuluzy napisany do Combesa, który jako wielce zajmujący w dosłownem przytaczam tłumaczeniu: »W podeszłym wieku i nad grobem stojący widzę się zagrożonym, iż zostanę w sposób brutalny wypędzony z klasztoru, który przed laty 50 sam założyłem i którego stąd prawnym jestem właścicielem. Czyż możesz zapomnieć panie prezydencie ministrów, że jesteś ministrem spraw wewnętrznych republiki, która przyjęła za hasło: wolność, równość i braterstwo, a więc hasło święte przez Zbawiciela naszego na świat przyniesione? W imię tej świętej wolności pragnąłbym się modlić gdzie i jak chcę, pragnąłbym się ubierać jak chcę, pragnąłbym żyć ubogo i ubogo się ubierać, aby z ubogim się zrównać i jako przyjaciel służyć mu do śmierci. Od lat 50 walczę z krzyżem w ręku w obronie owego hasła. Czyż zato w nagrodę miało by mię spotkać niesłuszne wypędzenie z mej własności? W jednym i tym samym departamencie obaj myśmy zrodzeni. Wuj pański, zacny i czcigodny kapłan, który ci ojca zastępował, był moim przyjacielem, a przez lat 30 w jego parafii ewangelię głosić miałem szczęście. I brata pańskiego po ojcu przyjąłem do zakonu naszego, gdy zapragnął w ubóstwie służyć Bogu. Czyż wobec tego niemam prawa liczyć na pańską wspaniałomyślność? Lecz jeśliby odmowna odpowiedź ze strony Pana spotkać mię miała, oszczędź mi przynajmniej boleści wygnania z kraju, a nie dozwól także, bym w mej starości pozostał bez dachu, otwórz mi raczej jedno z więzień republiki »wolności, równości i braterstwa«, abym wraz z więźniami żył tamże i jako ich brat i pocieszyciel mógł wśród nich umierać...« Podobnego męstwa wobec nieprzyjaciół Kościoła złożył dowód Mgr. Piotr Fallières, biskup z St. Brieuc i Tréguieur w Bretanii. Młody rzeźbiarz Jan Boucher ukończył właśnie w pierwszych dniach marca br. projekt pomnika dla Rénana, który staraniem liberałów i rozmaitych anarchistów ma stanąć w mieście rodzinnem tegoż bluźniercy w Tréguieur. Myśl do pomnika podała mu »modlitwa z Akropolis«, w której Rénan uczynił rodzaj wyznania wiary, czyli raczej swej niewiary: przedstawił Renana jako siedzącego filozofa na kamiennej ławce złączonego w czułym uścisku z Pallas Atene, która trzyma nad głową jego gałązkę wawrzynu. Biskup Falières, do którego dyecezyi należy miasto Treguieur zaprotestował przeciwko wzniesieniu tegoż pomnika na placu przed kościołem, obranym widocznie przez masonów umyślnie, celem wszyzdenia uczuć katolickich i publicznie pochwalił plan proboszcza z Treguiuer, by w razie ustawienia tamże rzeczonego pomnika pomiędzy pomnikiem a kościołem wznieść wielki kamienny krzyż ekspiacyjny. Tak więc walka religijna we Francyi zaczyna się na dobre, lecz zanadto silnie ugruntowane w sercach katolickich przeświadczenie o prawdziwości słów: »Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam«, aby o zwycięstwie zwątpić mogli. I przyjdzie ono pewno rychlej niż po ludzku sądząc spodziewać by go się można było, a liberalizm i masonerya zawołać będą musiały: »Galilaee vicisti...«

W Szkocyi obchodzono w dniu 4. marca br. 25-letni jubileusz przywrócenia hierarchii katolickiej w tymże kraju. Gdy w wieku XV. i XVI. liczono w Szkocyi arcybiskupstwo S. Andrews i 11 biskupstw: Aberdeen, Argyle, Brecchin, Caitness, Dumblana, Dunkeld, Galoway, Glasgow, Moray, Orkney i Ros, od r. 1575, tj. od śmierci ostatniego biskupa szkockiego Jana Lesleya z Ross i od apostazyi biskupów Adama Bothwella z Orkney i Jakóba Hamiltona z Argyle stolice biskupie przez 3 wieki były pozbawione rządców, a i dyecezye wiernych, którzy narażeni na najstraszliwsze prześladowania ze strony rządu angielskiego odpadali coraz bardziej od wiary; pozostała zaś garstka mężnych katolików pozbawiona kapłanów z wiarą swą i publicznym kultem kryć się musiała i przez Stolicę św. powierzoną była wikaryuszowi apostolskiemu rezydującemu poza granicą Szkocyi. Dopiero Pius IX. powziął, a Leon XIII. zaraz po wstąpieniu na tron wykonał myśl wskrzeszenia tam hierarchii kościelnej. Stało się to w dwa dni po koronacyi Leona XIII. 4. marca 1878 r. Utworzono 2 arcybiskupstwa St. Andrews w Edinbourgh i Glasgow, a pierwszemu z nich dodano jako sufraganie: Aberdeen, Argyll i wyspy (Oban), Dunkeld (Dundee) i Galloway (Dumfries), w których po upływie owych 25 lat ładu religijnego przebywa już 361.500 katolików, 348 kapłanów świeckich, a 64 zakonnych i istnieje 262 kościołów i kaplic. Postępy więc katolicyzmu widoczne, mimo, że przed laty 25 z nadzwyczajnym pesymizmem wyrażano się nawet i w sferach watykańskich o sprawie misyjnej rozpoczętej w tym kraju, którego mieszkańcy podobnie jak i w Holandyi nader nieprzychylnie byli usposobieni dla wiary katolickiej. Lecz »Deus dedit incrementum!...« *X. X.*

KAZANIE NA WIELKI PIĄTEK.

„A Józef wziąwszy ciało, uwinął je w czyste prześcieradło. I położył je w nowym grobie swoim, który był w skale wykował i przywaliwszy do drzwi grobu kamień wielki, odszedł.
(Mat. XXVII. 59—60).

W piątek o godzinie trzeciej po południu Jezus na krzyżu po słowach: »Ojcze, w Ręce Twoje polecam ducha mojego« (Łuk. XXIII. 46.) wydaje ostatnie tchnienie i umiera. Rozłącza się dusza z ciałem; dusza idzie do świętych więźniów w otchłani a martwe ciało zostaje na krzyżu. Bezradna ale ufna w Opatrzność Matka Boża wraz z innemi niewiastami stoi i boleje dalej, aż nagle zbliża się setnik i dla przekonania się o prawdziwości śmierci Jezusowej, przebija włócznią Jego bok, z którego spływają resztki Krwi i woda. Śmierć nie ulega wątpliwości, ale martwe zwłoki według prawa żydowskiego muszą być koniecznie pogrzebane przed wieczorem bliskiego szabatu. Ubogi Jan i spłakane niewiasty nie wiedzą co począć, bo i miejsca odpowiedniego na grób nie ma, a i za pieniądze tak prędko wyszukać i nabyć się nie da.

Wówczas zjawia się poważny senator żydowski Józef z Arymatei, człowiek bogaty i szanowany, sprawiedliwy i od dawna skrycie oddany Jezusowi. Przy pomocy Nikodema także przejętego nauką Zbawiciela i Jego potajemnego ucznia zdejmuje święte zwłoki i składa na łonie Matki Bożej. Matka Boża zmywa je łzami z plwocin żydowskiej zgrai, z błota i skrzepłej krwi, święte niewiasty obwijają w czyste i świeże prześcieradło i tak wszyscy tworząc maleńki orszak pogrzebowy składają Najświętsze Ciało do grobu nowego, niedawno wykutego w skale. Blisko tego miejsca, gdzie Jezus został ukrzyżowany posiadał Józef z Arymatei własny ogród i w tym ogrodzie kazał wykuć grób dla siebie, bo według zwyczaju żydowskiego nikogo ze zmarłych nie wolno było grzebać w mieście, dlatego wszyscy bogatsi przygotowywali groby dla siebie i swojej rodziny w ogrodach i polach, które do nich należały na wzór Abrahama, który za czterysta syklów monety srebrnej kupił pole na cmentarz dla siebie i żony swej Sary. Tak więc blisko Jerozolimy został pochowany P. Jezus, aby tak jawnem było Jego zmartwychwstanie, jak jawną była Jego śmierć, aby przez to uniknąć zarzutu, że uczniowie nie pogrzebali, ale porwali Ciało Jego.

Pogrzeb Jezusa i znaczenie Jego Grobu dzisiaj rozważać będziemy dla pożytku naszych dusz i rozgrzania naszych serc silniejszą ku Zbawicielowi miłością.

Współ Odkupicielko rodu ludzkiego Najśw. Maryo Panno uproś nam, prosimy pokornie, ze słuchania słowa niniejszego jedno ogniwo więcej w szeregu łask bożych koniecznych dla naszego zbawienia. *Zdrowaś M.*

Godnem jest uwagi i zastanowienia, że wszyscy czterej ewangeliści opisując pogrzeb P. Jezusa zaznaczają, że całym jego obrzędem zajmował się głównie Józef z Arymatei. Wszyscy też przytaczają jego imię i bardzo pochwalnie wyrażają się. I tak św. Mateusz nazywa go »senatorem, mężem dobrym i sprawiedliwym«, św. Jan »tajemnym uczniem Jezusowym«, św. Łukasz również »dobrym i sprawiedliwym, oczekującym królestwa bożego«, św. Marek »uczciwym senatorem«. Istotnie była to dusza święta, chociaż na wzór apostołów jeszcze lękliwa, bo Duchem świętym jak i oni jeszcze nie umocniona. Mówią niektórze pisarze kościelni, że później, kiedy żydzi rozpoczęli prześladować chrześcijan w Palestynie, wsadzili Józefa na stary zepsuty i bez żagli okręt wraz z Łazarzem, Maksyminem, Magdaleną i Martą, ale za zrządzeniem bożem Józef dojechał szczęśliwie aż do Marsylii a stąd udał się do Anglii i został pierwszym biskupem tego kraju. Dlatego Anglicy nazywają go pierwszym swoim Apostołem. (Baronius t. I. c. 4). Otóż tego sprawiedliwego męża wybiera teraz Bóg niejako za opiekuna Jezusowego Ciała i przewodnika tych smutnych Istot, które opłakiwały śmierć Zbawiciela a potem towarzyszyły Jego pogrzebowi. Nie bez powodu przyłączają ewangeliści, że Józef był senatorem, bo jako senator a więc człowiek wpływowy mógł śmiało iść do Piłata i żądać Jezusowego Ciała, co też rzeczywiście uczynił, żądań zaś i próśb osób mniej znacznych, Piłat może byłby nie wysłuchał, tembardziej, że całem zdarzeniem Męki Jezusowej i niesłusznym na Niego wyrokiem był rozdrażnionym i zaniepokojonym. Śmiałemu i stanowczemu naleganiu bogatego senatora trudno się było oprzeć.

Słusznie mówi św. Chryzostom (hom. 89 in Matth.): »Nie obcy i bez znaczenia, lecz jeden z członków najwyższej żydowskiej rady idzie do Piłata. Podziwiać należy męstwo i miłość Józefa ku Jezusowi, bo dla tej miłości gardzi niebezpieczeństwem śmierci i nienawiścią wszystkich żydów razem. Nie zważa, że może utracić godność i wielkie bogactwa, zrzeka się przyjaźni wielkich i zamożnych, on sam jeden z pomiędzy wszystkich bierze w obronę Tego, którego wszyscy oskarżyli, potępili i ukrzyżowali. Sam jeden, co jest niezwykłą rzeczą u bogatych, staje w pałacu królewskim, swem żądaniem wszystkich niejako potępia, zbrodnie im w oczy wyrzuca, umarłego stronę trzyma, bo pragnie sprawiedliwości, którą wszyscy tak sromotnie sponiewierali. Rzeczą możnych jest nie sprzeciwiać, się ale schlebiać panującym i chwalić ich czyny i postępowanie nawet najwięcej karygodne. Józef z Arymatei czyni wyjątek i dlatego to ewangeliści nie szczędzą mu pochwał i nazywają go dobrym i sprawiedliwym. Dodają również, że był bogatym. I pod tym względem Józef należy do ludzi wyjątkowych na ziemi, bo bogaci tego świata zazwyczaj są biedakami i nędzarzami w oczach Boga, biedakami pod względem łaski i zasługi. Józef, dostatek i bogactwo darów doczesnych łączy z bogactwem i obfitością darów bożych, nadprzyrodzonych. Owszem, staje się z ludzi najbogatszym z chwilą, w której otrzymał od Piłata Ciało Jezusowe. »Otrzymując Boga tego — mówi św. Ambroży — utracił dotychczasowe ubóstwo pod względem wiary, dobrych uczynków i wiecznej zapłaty«. »Prawdziwie bogaty, bo stał się godnym posiadać najprzedniejszą perłę, nad którą już nic nie ma droższego, cenniejszego i doskonalszego, skarb Chrystusowego Ciała i Jego podwójną, bo boską i ludzką Istotę, a więc skarb Bóstwa, a więc całą pełność bogactw i zaszczytów. (s. Ambr. in Luc. 23).

Ciało Jezusa jest jedynem i prawdziwem źródłem bogactw wielkich i obfitych i na wieki trwałych. Ostatnim biedakiem jest, i zawsze nim pozostanie, zawsze będzie głodnym i spragnionym, kto gdzieindziej szuka zbogacenia się i nasycenią duszy swojej. Dlatego Izaiasz mówi: »*Oto słudzy moi jeść będą, a wy łaknąć będziecie: oto słudzy moi pić będą, a wy upragniecie.* (LXV. 13). Nie przez majętności ziemskie. ale przez to, że posiadł Ciało Chrystusa staje się Józef prawdziwym bogaczem, bo już nie czuje głodu i pragnienia, a jego serce nie zna tęsknoty i niepokoju, bo to serce już dobrze odpoczywa i wypełnia się Tym Jezusem, którego Ciało posiada i piastuje, szatą otula i skrapia wonnościami.

Czemuż najmilsi nie chcemy zrozumieć, co znaczy Ciało Jezusa godnie przyjąć, duszę Nim zasilić i zatopić się całkiem w tym źródle dobra wszelkiego? A przecież tak nam łatwo dostąpić tego szczęścia, i to szczęście ciągle odnawiać, przystępując do Stołu Pańskiego — św. komunii!

Pisze Metafrastes w żywocie Najśw. Maryi P.: »przyszła Najśw. Panna do Józefa i rzekła: uczyń tę łaskę mnie i Mistrzowi naszemu — idź do Piłata i proś odważnie o wydanie Jezusowego Ciała, aby mogło być z krzyża zdjęte i złożone do grobu. Ja tu jako obca i osamotniona nic uczynić nie mogę«. Zawsze i wszędzie wszystko przez Maryę. Nigdy nie spłyną na nas zasługi Jezusowej męki i krwi tylko przez Maryę. Taka wola i taki wyrok Jezusa drogiego! Wtedy najpiękniejsze owoce rodzi u nas Chrystusowe Ciało i Jego Najśw. Krew, kiedy nam Go Marya przez ręce kapłana podaje; kiedy Sama za nas do Syna przemawia. Ale Ona przemawia i do nas: idź człowiecze, bojaźliwy uczniu, niewierne dziecko i zdejmij z krzyża Syna mojego, do którego przybiłeś go grzechami i pochowaj w swem sercu przez żal i pokutę, przez godną komunię świętą, bo już dosyć, dosyć Jego męki i urągań, jakie Mu zadajesz życiem niedobrem, lekkomyślnem i złem. Wielkiego szczęścia dostąpił Józef, ale to Marya skłoniła go do tego.

Nasuwa się jeszcze pytanie, dlaczego Józef miał takie imię i dlaczego pismo św. tak dokładnie o tem wspomina i jakby nacisk na to kładzie? Bo całe życie Jezusa jednakowe i jakie było Jego Narodzenie święte, taki i pogrzeb Jego. Przy narodzeniu miał przybranego Ojca i Opiekuna Józefa, przy pogrzebie ma również chociaż innego, ale także sprawiedliwego męża i jakby opiekuna Józefa.

„Pieluszki okrywają go jako niemowlę — mówi św. Epifaniusz — pieluszki, prześcieradło bielutkie owija Jego ciało w grobie; mirę ofiarują magowie leżącemu w żłób-

ku, mirrę i aloes dają Mu do grobu; Józef Oblubieniec Maryi przy narodzeniu, Józef z Arymatei przy pogrzebie; po narodzeniu spoczywa w Betleemie, w żłóbku jakby w skale, po śmierci w skalistym grobie jakby w żłóbku leży Nasz drogi Jezus (orat. de Jesu sepult.). Z rządzenia bożego wszystko, co spotykamy przy narodzeniu Pana spotykamy też i przy Jego pogrzebie. Wszędzie Marya, Józef i aniołowie, wszędzie przyjęcie w skale, zawsze więzy i gorżka mira.

O to Najmilsi najwięcej starać nam się trzeba, aby nie stracić niewinności, jaką nas na Chrzcie po naszem narodzeniu przyodział Bóg, nie tracić nigdy tych cnót jakie zdobywamy w życiu zaparciem się i walką ale mnożyć je i potęgować, aby nam towarzyszyły aż do grobu i owszem aby i w grobie jako jedyna nasza własność z nami pozostały. Ile śmierci na ziemi, ile pogrzebów, tyle razy ta prawda staje nam przed oczami, a przecież oczy tak uporczywie przed nią zamykamy. *„Przybył też i Nikodem, i który był przedtem przyszedł w nocy do Jezusa, niosąc maści z mirry i aloes mieszanej jakoby sto funtów“*. (Jan XIX. 39). Mirra i aloes, ziółka bardzo gorzkie mają tę własność, że chronią przed zepsuciem i robactwem Św. Tomasz z Akwinu mówi, że mirra i aloes dla owej gorzkości są symbolem pokuty, przez którą trwamy w wierności dla Jezusa i stale w sercu Go zachowujemy *„jakoby sto funtów“*. Józef i Nikodem chcieli namaścić całe Ciało Zbawiciela, dlatego tak wielkiej używają ilości. Gdzie większa pobożność i silniejsza miłość, tam większa hojność, gdy idzie o Boga i pobożne cele.

Św. Chryzostom posądza tutaj obydwu uczniów Chrystusowych o niedoskonałą i słabą wiarę. Jeżeli bowiem wierzyli, że Jezus jest Synem Bożym, że trzeciego dnia, jak to zapowiedział zmartwychwstanie, to zbytecznie Jego Ciało namaszczali, aby je od zepsucia uchronić (Hom. 84 in Joan.). Słusznie jednak odpowiada Suarez, że gdyby Józef i Nikodem namaszczali Jezusa na wiele lat, byliby to uczynili na wzór Egipcyan, co było sztuką prawie powszechnie znaną ale oni uczynili to tylko z wielkiej pobożności i czci dla Swego Mistrza, w którego chociaż skrycie, ale już dawno wierzyli i jako Zbawiciela wyznawali.

Prawda, że uczniowie ci aż dotąd w skrytości przed Żydami służyli i wyznawali Jezusa. Przecież Opatrzność boża ich wybiera do sprawienia pogrzebu Chrystusowi mimo, że byli apostołowie i uczniowie inni, którym bardziej wypadało i było ich obowiązkiem ostatnią przysługę oddać boskiemu Mistrzowi. Ale bo też Józef i Nikodem byli uczniami bojaźliwymi i skrytymi do śmierci Jezusa. Odkąd Jezus zawisł na krzyżu, odtąd rozpoczyna się tajemnicze działanie łaski w sercach ludzkich i okazuje się coraz widoczniej moc i skutek krwi, śmierci i krzyża Chrystusa. Tą właśnie śmiercią Zbawiciela umocnieni Józef i Nikodem nie wahają się śmiało i publicznie zaznaczyć wobec książąt i ludu, że już całkiem całą duszą i sercem należą do Jezusa. Dopóki żył ich Mistrz, między Niego i świat podzielone było ich serce i życie, ale kiedy umarł, umierają i oni dla świata, a rozpoczynają żyć na nowo — tylko z Jezusem, w Jezusie i dla Jezusa. O dziwna mocy męki i śmierci Zbawiciela!

Gdy już zdjęto z krzyża i namaszczano Ciało Jezusa, Józef owinął je w prześcieradło czyste, nowe i z przedniej materyi, jako przystało Niepokalanemu niepokalanych i Świętemu świętych, bożemu Barankowi. Toż i dzisiaj na ołtarzach w czasie najświętszej Ofiary starannie przestrzega Kościół, aby prześcieradełka albo ręczniczki na których spoczywa Najśw. Hostya były czyściutkie i świeże i dlatego taki ręczniczek nazywa się »corporale«, korporał od słowa łacińskiego »corpus«, ciało, abyśmy zawsze pamiętali, że na nim znajduje się Ciało Zbawiciela. Św. Epifaniusz rozmyślając o pogrzebie Jezusa woła: »Józef i Nikodem przewyższyli serafinów! Serafini skrzydłami, Józef prześcieradłem okrywa Jezusa. Któraż przysługa milsza Bogu, co droższego Bogu? Serafini otaczają »Świętego świętych« sześcioma skrzydłami, ale te skrzydła zatrzymują jako swoją własność; Józef i Nikodem okrywają prześcieradłem i zrzekają się go i Jezusowi na własność oddają«. Tak uwinięte Ciało Jezusa składają do grobu. Smutnej ceremonii towarzyszy naturalnie przedewszystkiem Matka Boża, święte niewiasty, które stały pod krzyzem, św. Jan i jak dodaje św. Anzelm (tract. de pass.) św. Piotr i św. Jakób. Wszystkie te Istoty święte po złożeniu do Grobu Ciała Zbawiciela składają w grób i serca swoje, jak to nadmieniła Najśw. Panna św. Brygidzie w objawieniach (Revel. c. 21): Słusznie powiedzieć mogę, że dwa serca złożone zostały do jednego grobu, bo czyż nie napisano, »gdzie skarb wasz, tam i serce wasze“? Tak do grobu Syna mego myśl moja i moje Serce złożone zostały«.

A teraz Najmilsi już wprost zwracam się do Was. Oto stoimy nad grobem Chrystusa, który nam przypomina Jego grób prawdziwy w kalwaryjskiej Grocie. Przez wielki post rozmyślaliśmy wyjątki i urywki męki Zbawiciela. Dziś stoimy u tej męki kresu. Jakież ona nasuwa nam myśli. Przedewszystkiem pamiętajmy o tem, że ten Jezus, który cierpiał i umarł za nas, cierpiał i umarł jako nasz dobrodziej, z miłości ku nam a powtóre cierpiał i umarł dlatego, bośmy Go skłonili do tego grzechami naszymi. Zarówno pierwszy jak i drugi powód powinien nas przywieść do upamiętania i refleksyi nad życiem i postępowaniem naszem i powiedzenia sobie: tak dalej żyć i grzeszyć niemogę, dosyć tego! To sprawa z Bogiem, który widzi każdy mój krok, słyszy każde słowo, przenika najskrytszą myśl i nie są mu obce żadne tajniki serca ludzkiego. Jako Jezus został złożony do grobu, jako cierpiał i umarł, tak i ja umrę, tak i ja kiedyś do grobu złożony zostanę. A więc stanę przed Bogiem i ten sam Jezus, nad którego teraz obrazowym grobem stoję, zapyta się mnie: »jakże skorzystałeś z męki mojej, wylałem krew, abyś nią zmywał duszę swoją, jakże ta dusza twoja wygląda teraz, cierpiałem i umarłem, aby ciebie wskrzesić, abyś ty zmartwychwstał za życia z grzechów a po śmierci do życia wiecznego. O idź przeklęty precz ode Mnie Twego Miłośnika, Brata, Oblubieńca, boś zlekceważył moją Mękę, moją miłość i ofiarę za ciebie. Idź precz w ogień wieczny!

Najmilsi! czy zgodzimy się na taki wyrok i odrzucenie od Jezusa drogiego? Nigdy i przenigdy! A w takim razie posłuchajmy głosu Kościoła, jakim od trzech dni woła: Jerozolimo, Jerozolimo nawróć się do Pana — Boga twojego. I ja teraz wołam do Was: Jerozolimo, Jerozolimo — duszo droga, nawróć się do Pana, do Jezusa Twego. Spojrzyj w ten grób — oto twój Oblubieniec, patrz do czego Go miłość ku tobie doprowadziła! Przestań być gadem, okaż serca cokolwiek, a Jezus nie będzie żałował, że cierpiał dla zbawienia twego.

Żałujemy już Jezu, żałujemy grzechów naszych i na znak tego serca nasze składamy do grobu Twojego aby spoczywając przy Tobie, dla Ciebie zawsze biły, teraz i w wieczności. Amen. *Ks. Br. Mn.*

Hospicyum Austro-węgierskie w Jerozolimie.

Odkąd wynaleziono parową maszynę i zastosowano ją do pędzenia okrętów, skróciły się odległości bezmiarów morskich, i obawa przed morską podróżą. Odtąd zaczęto coraz częściej nawiedzać ziemie św. Francuzi, Niemcy i Rosyanie, wykupili miejsca nie zajęte dotąd przez włoskich Franciszkanów i Greków i zbudowali na nich męskie i żeńskie klasztory, które zajmują się wychowaniem dziatwy, szpitalem lub obsługą pielgrzymów. Wprawdzie ojcowie św. Franciszka bez względu na religię i narodowość przyjmują w swoim hospi-

cyum w Jerozolimie, Betleemie, u św. Jana i w Emaus pielgrzymów, ale każdemu przyjemniej jest na obczyźnie zetknąć się ze swymi rodakami. Nauczy się od nich więcej w jednym dniu, niż wśród obcych po 10 dniach. Ta była przyczyna, że każda narodowość postarała się o własne Hospicyum przynajmniej w Jerozolimie, a Rosyanie w rozmaitych nawet miejscowościach.

Jakkolwiek Niemcy mieli kilka domów w ziemi świętej, jedno nawet specyalnie dla katolików niemieckich. Arcybiskupi wiedeńscy starali się o to, aby w Jerozolimie zbudować Hospicyum Austryackie, dla wszystkich narodowości podległych berłu Habsburgów. Ks. Abp. Milde zbierał gorliwie na ten cel składki, a ks. Abp. Rauscher zbudował wspaniały dom przy via Dolorosa w pobliżu bramy Damasceńskiej 1856 r. Leżąc w pośród murów opasujących miasto, wyróżnia się tem od nowszych nawet domów, budowanych już znacznie później, dużo ma powietrza i słońca. Nie przypiera do ciasnej ulicy, i nie zagłębia się w spadzisty teren ziemi, co w Jerozolimie ulubionym jest zwyczajem; — odstąpił od drogi dość daleko, aby z frontu mieć kawałek ogrodu, ładny widok i spacery. Nic przyjemniejszego, jak w miesiącach zimowych korzystać w ogrodzie ze słońca i ciepła, i widok mieć na miasto.

Okazałości zewnętrznej odpowiada wewnętrzne urządzenie. Korytarze są szerokie, jasne, tak że wygodnie służą za jadalnie, gdy większa przybędzie pielgrzymka. Pokoje są duże, wysokie, obliczone na dwa łóżka. Postawione na północ zaopatrzone są w piece. Dwanaście jest na parterze i tyleż na I. piętrze. Dwa duże pokoje przeznaczone dla biskupów i dygnitarzy. Gościł w nich Cesarz Franciszek Józef I. gdy w r. 1869 zwiedzał Palestynę. Wspaniały salon służy dla zebrań towarzyskich po obiedzie i kolacyi. Obszerna kaplica domowa z trzema ołtarzami służy dla wygody kapłanów. Widzimy w niej liczne liczby Cesarzy i arcyksiążąt, którzy hojnie wspierali budowę domu i starali się zaopatrzyć go w fundusz żelazny na dalsze utrzymanie. Sama budowa Hospicyum kosztowała 250 tysięcy złr.

Domem zarządzają dwaj księża, zazwyczaj tacy, którzy ochotę mają do dalszych studyów biblijnych w Ziemi św. Kuchnię prowadzą siostry Boromeuszki. Jakkolwiek prawo przyjęcia do Hospicyum mają tylko austro-węgierscy poddani, polacy jednak z Prus i z Rosyi chętnie bywają tu przyjmywani. Pielgrzymi dzielą się na trzy klasy, stosownie do wiktu i pomieszkania jakiego żądają. W I. i II. klasie opłaca się za utrzymanie, naturalnie o wiele mniej aniżeli w hotelu; w III. klasie przyjmują pielgrzymów bezpłatnie ale tylko na 8 dni, jeżeli mają świadectwo ubóstwa od swego proboszcza. Biedacy chcąc dłużej zabawić w Palestynie, radzą sobie tak; przez 8 dni goszczą w Hospicyum austryackim, potem przenoszą się do Hospicyum Braci mniejszych zwanego »Cosa nova«, gdzie znowu bezpłatnie trzymają ich przez dni 14.

Pielgrzymi polacy, którzy rok lub dłużej pozostali na dewocyi w Jerozolimie, zapragnęli mieć także dla siebie osobne Hospicyum. Jakaś pobożna niewiasta zbierała na ten cel datki w kraju, ale zebrała niewiele grosza. Przy pomocy polskich księży, jacy wówczas byli w Jerozolimie kupiono stary dom, tuż obok zabudowań patryarchatu. Jest ciasny nędzny i wilgotny. Do użytku służą trzy izby na I. piętrze, gdzie pomieścić się może w ścieśnieniu 10 łóżek zaledwo. Dom jest bardzo ubogi a funduszu na jego utrzymanie nie ma. Zawiadują nim OO. Franciszkanie, którzy opiekę w nim powierzają zwykle jakiejś starej kobiecie polskiej zamieszkałej dłuższy czas w Jerozolimie.

Wobec rozdarcia politycznego naszego narodu trudno myśleć o stworzeniu polskiego Hospicyum w Jerozolimie, któreby odpowiadało godności narodowej a służyło za przytułek nietylko najuboższej klasie. Jeżeli się trafi tutaj jaki ksiądz polski w zgromadzeniu zakonnem, temu nie wypada myśleć o domie oddzielnym, skoro Franciszkanie mają dwa Hospicyum dla wszystkich narodowości. Mojem zdaniem trudność tę rozwiązać potrafiłby jedynie jakiś zakon żeński, np. nasze Franciszkanki lub służebniczki. Gdyby kilka poświęciło się osiąść tutaj, wówczas dopomoże Opatrzność do zbudowania polskiego domu. Pielgrzymi chętnie zapłacą za utrzymanie, a rodacy z kraju składkami dopomogą. W ten sposób zbudowały tutaj zakonnice francuskie, niemieckie i włoskie kilka wspaniałych domów. Dlaczegożby ich nie naśladować? Rzucam tę myśl w tej nadziei, że może na dobrą padnie glebę, i znajdzie oddźwięk wśród rodaków. *X. J. A.*

Ś. p. ks. Józef Sienkiewicz.

(Wspomnienie pośmiertne).

W kilka zaledwie tygodni po oddaniu ostatniej posługi ziemskiej na cmentarzu łyczakowskim śp. ks. Stanisławowi Szymale, katechecie gimnazyum V. we Lwowie, wezwał żałośny głos dzwonów kościelnych duchowieństwo lwowskie do udziału w obrzędzie pogrzebowym, aby na tymże cmentarzu złożyć śmiertelne zwłoki innego kapłana, ks. Józefa Sienkiewicza, który również najpiękniejszy okres niedługiego życia ziemskiego, przeważną część posłannictwa swego kapłańskiego wypełnił żmudną pracą katechetyczną w polskiem gimnazyum kołomyjskiem. Jeden i drugi pracował w tym samym zawodzie, obaj ulegli tej samej chorobie piersiowej, obu podobało się Panu Bogu powołać do Swej chwały w połowie dni pielgrzymki doczesnej. Żywot kapłański poprzedniego skreśliło już z niezwykłym pietyzmem inne pióro, wymowne a świetne. Godzi się przeto i drugiemu towarzyszowi wspólnej pracy zawodowej oddać tę ostatnią posługę ziemską i złożyć na świeżej mogile wiązankę wspomnień jako hołd serdecznej pamięci, jako wyraz uczuć koleżeńskich.

Śp. ks. Józef Sienkiewicz urodził się w r. 1862 w Kołomyi i podobnie jak większa część przyszłych sług Ołtarza, rozpoczął od młodości twardą szkołę życia. Już w gimnazyalnych klasach musiał walczyć niejednokrotnie z przeszkodami natury materyalnej, które mu utrudniały oddanie się zupełnie i wyłącznie obowiązkom szkolnym; już wtedy lekcyami musiał zarabiać pobocznie, aby uzupełnić luki swego utrzymania. Mimo to oddawał się nauce z przykładną pilnością i należał zawsze do najcelniejszych uczniów. Po ukończeniu gimnazyum próbował czas jakiś poświęcić się studyom filozoficznym, tu jednak wyrobiło się i bardziej w nim uświadomiło powołanie do zawodu duchownego, które objawiał od wczesnej młodości, i to zaprowadziło go w mury lwowskiego seminaryum klerykalnego. Sumienność w spełnianiu wszelkich obowiązków domowych, rzetelna pobożność, gorąca wiara, gorliwe przykładanie się do nauk teologicznych, skupienie wewnętrzne, rzadki takt i powaga na zewnątrz, oto tylko niektóre z tych przymiotów, którymi zalecił się wówczas jak najlepiej swoim przełożonym i ugruntował w nich rękojmię, iż stanie się kiedyś wzorowym kapłanem i dzielnym sługą Kościoła.

Jakoż nadziei tych w dalszem życiu nietylko że nigdy nie zawiódł, ale raczej od pierwszych lat wyświęcenia na kapłana r. 1886 przeszedł je wszystkie i przewyższył. Czyto jako wikary przy kolegiacie stanisławowskiej, gdzie przebył pierwsze dwa lata kapłaństwa, czy przez dalsze cztery lata spędzone na stanowisku wikarego przy lwowskim kościele archikatedralnym, spełniał wszystkie swe obowiązki kapłańskie z wzorową pilnością i gorliwością ku zupełnemu zadowoleniu każdoczesnych przełożonych.

Około r. 1892. opróżniła się posada katechety w gimnazyum kołomyjskiem, a śp. ks. Sienkiewicz, lubo świadom dobrze trudnych warunków, w jakich w dobie spółczesnej pracować muszą katecheci w szkołach średnich, przyjął ją jakby dobrodziejstwo swej władzy duchownej. Wyrywała się do tego zawodu jego szlachetna dusza kapłańska, zwracało się z nadmiernym zapałem gorące jego serce tam, do tego miasta, które mu było gniazdem rodzinnem, do tego zakładu naukowego, gdzie niegdyś jako uczeń korzystał ze skarbów wiedzy, gdzie spędził najmilsze lata młodociane i poczuł w sobie łaskę powołania do świętego stanu kapłańskiego.

Wabił go tam nietylko sam Prut srebrnosiny, świadek pierwszych a nigdy nie zatartych jego wrażeń dziecinnych, pociągały go tam nie tyle nawet widniejące zdala góry wschodniego Beskidu, do których lgnęły niegdyś oczy młodzieńca przez błękitnych mgieł przezrocze, a choćby nawet miłe okolice stolicy Pokucia, odświeżane w pamięci a malowane w wyobraźni całym urokiem młodocianym, jak raczej świadomość i wewnętrzne poczucie, że tam właśnie, gdzie mu znany był każdy kątek, gdzie przebył długie lata nauki szkolnej, gdzie miał najbliższą rodzinę a inni mieszkańcy byli mu jakby dalszą rodziną, potrafi wywiązać się należycie z posłannictwa i zadań katechety, podoła z lepszym pożytkiem i z nadzieją lepszego plonu pracować na chwałę Bożą i dla dobra Kościoła.

Lata przebyte w Kołomyi należą też rzeczywiście do najwięcej pracowitego ale i najwydatniejszego okresu życia nieboszczyka. Uczniom swoim rzucał śp. ks. Józef pełną dłonią złote ziarna Chrystusowej nauki, kształcił ich umysły, uszlachetniał serca, urabiał charaktery, aby ich zabezpieczyć przeciw wichurze dalszego życia, uchronić przed chwiejnością i upadkami, aby urobić z nich przyszłych obywateli ojczyzny a wiernych synów Kościoła i uwierzytelnić wszelakie nadzieje, jakie przywiązuje całe społeczeństwo do młodego pokolenia, mającego kiedyś zapełnić szeregi pracowników na niwie ojczystej dla dobra ogólnego. Był więc dla młodzieży staraniu swemu poruczonej nietylko sumiennym nauczycielem, ale więcej jeszcze światłym przywodnikiem i roztropnym kierownikiem, duchownym ojcem i opiekunem; doradcą i powiernikiem, był jej przyjacielem i dobroczyńcą zarazem.

Pracując jednak bez ustanku nad dobrem duchowem młodzieży, rozwinął równocześnie usilne staranie i rzetelną troskę o ułatwienie uczniom uboższym lepszych warunków życia szkolnego. Jego to wyłączną zapobiegliwością powstała i rozwinęła się kołomyjska bursa polska, gdzie znaczna ilość młodzieży miejscowej i z okolicy znalazła w czasie studyów gimnazyalnych ojcowską opiekę, przyzwoite wychowanie i tanie utrzymanie. Kilku zaledwie wychowanków zastał w niej śp. ks. Sienkiewicz, gdy tam objął posadę katechety, a zostawił po 9 latach swego tam pobytu trzydziestu. Sam podjął się szukania dla nich środków utrzymania, zbierał składki, jeździł po okolicznych dworach, jednał dobrodziejów i ofiarodawców, sam w niej zamieszkał, kierował nią sprężyście, żył w niej i przez nią. Jemu tedy zawdzięcza to dzieło humanitarne, ta kresowa placówka polska, zarówno istnienie swe wydatne, jak późniejszy rozkwit pomyślny.

Oceniając tę sumienną pracę kapłańską, katechetyczną i obywatelską, rodacy wybrali go niebawem członkiem rady miejskiej, by tem skuteczniej i pełniej przyczynić się mógł do dobra i rozwoju miasta swego rodzinnego. Jakoż i ten obowiązek przyjął chętnie na swe wątłe barki i wywiązywał się z niego zaszczytnie, jak długo mu tylko pozwalały siły.

Niestety, ubywały one w tej wszechstronnej działalności widocznie i coraz to więcej. Ciężka choroba piersiowa, której oznaki objawiały się już w początkowych latach kapłaństwa, rozwinęła się w nim z czasem gwałtownie. Nie zdając sobie należytej sprawy z jej następstw zabójczych, odkładał nieboszczyk leczenie prawidłowe na później, aż wreszcie zniewolony był przerwać raz i drugi pracę szkolną na czas dłuższy. A i wtedy nawet, ledwo mu się nieco polepszyło, wracał co prędzej do zajęć obowiązkowych, jakby mu żal było dnia każdego, w którym nie pójdzie za głosem szkolnego dzwonka, nie obaczy swych uczniów i tych murów zakładu, z którymi związało się prawie całe jego życie. Ani dłuższy pobyt w Meranie, ani miesiące całe, przebyte bądź w górach sąsiedniego Beskidu, bądź w Zakopanem, nie zdołały już zachować życia tego czynnego dla dalszej owocodajnej pracy w grodzie ojczystym. Podobało się P. Bogu swego sługę spracowanego i znużonego w ciągłym znoju odwołać w połowie dni doczesnych z żniwa ziemskiego na wieczysty odpoczynek w przybytkach swoich.

Umarł dn. 17. marca u krewnych we Lwowie, gdzie w powrocie z Zakopanego zamierzał jakiś czas odpocząć, ale choć zdala od gniazda rodzinnego miał przecie tę pociechę, że i tu znalazł się na łonie czułej rodziny, tu czuwała nad nim dalsza rodzina duchowa, koledzy i towarzysze w kapłaństwie, tu odwiedził go Arcypasterz, skoro tylko otrzymał wiadomość o stanie jego choroby, stąd wreszcie dusza jego, posilona i wzmocniona św. Sakramentami na drogę wieczności, oddzielona od cielesnej powłoki i tego wszystkiego, co na ziemi ukochała, odleciała do gniazda niebiańskiego pod skrzydła Boskiej miłości.

Pogrzeb ks. Sienkiewicza odbył się w dniu jego św. Patrona a przedstawiał widok wspaniały. W tym samym dniu, w którym za życia zwykł był śp. ks. Józef odbierać życzenia swych krewnych, towarzyszy i młodzieży ukochanej, nieśli mu ci sami w cichej modlitwie w brzmieniu podniosłych tonów pieśni żałobnych i kościelnych psalmów, serdeczne życzenia na drogę wieczności. Pochód żałobny otwierał poważny zastęp młodzieży gimnazyalnej kołomyjskiej, przeszło 70 uczniów klas wyższych wraz z chórem dobranym pospieszyło z dalekiego Pokucia, by ukochanemu swemu katechecie oddać ostatnią ziemską posługę w stolicy. Długi poczet miejscowego duchowieństwa, w tej liczbie towarzyszy zawodowych, profesorów uniwersytetu, członków kapituły, zamykali z wielkiem zbudowaniem całego przedmieścia łyczakowskiego dwaj arcypasterze: XX. Bilczewski i Teodorowicz, którzy w tym dniu swoich imienin, dla siebie tak uroczystym, oddzielili się od swoich gości, by wziąść udział w pogrzebie zacnego kapłana.

Od ulicy Piaskowej przybył pochód pogrzebowy do kościoła św. Antoniego, gdzie przy okazałym katafalku, urządzonym staraniem miejscowego ks. proboszcza, ks. Arcybiskup Bilczewski odprawił kondukt żałobny, poczem ks. Jougan naszkicował z kazalnicy życie i zasługi zmarłego i pożegnał go imieniem towarzyszy zawodowych. Na cmentarzu łyczakowskim, gdzie po dalszym pochodzie złożono zwłoki ks. Sienkiewicza, przemówił jeszcze członek grona nauczycielskiego z gimnazyum w Kołomyi, następnie akademik, jeden z tych, którzy przed kilku laty wyszli z tamtejszej bursy i tamtejszego gimnazyum, wreszcie jeden z obecnych uczniów gimnazyalnych klasy VIII, a we wszystkich przemówieniach drgała nuta serdecznego żalu po stracie doznanej wraz z obietnicą, że wszyscy wychowańcy śp. ks. Józefa jego przykład i upomnienia, któremi ich zaprawiał do miłości Boga i ojczyzny, zachowają sobie jako cenną spuściznę po zmarłym i jako jasny drogowskaz na dalsze życie, iżby kiedyś z owego posiewu poszczycić się mogli plonem obfitym,

Dajże Panie Boże, by się to w całej pełni ziściło. Oby z każdą wiosną, gdy mogiła śp. ks. Józefa okryje się zieloną murawą i nowem kwieciem, przybywało kwiatu i krasy z tej młodzieży, którą niegdyś wychował i zaprawiał na dalsze ścieżki życia. Niechby powiew od stron rodzinnych, chłodząc mogiłę zmarłego kapłana, przynosił wraz ze szumem Prutu, same dobre wieści o ukochanej przezeń młodzieży polskiej, dziś kirem żałoby okrytej.

Straciła w ks. Sienkiewiczu bardzo wiele młodzież szkolna, ale nie mniejsza strata dla nas wszystkich. Był w nim charakter kapłański nieskazitelny, dusza czysta i głębia, serce wielkie, powaga niezwykła, a przytem dużo zapału i porywu szlachetnego, ogrom pracy sumiennej, a nawet poświęcenia niecodziennego. Kościołowi ubył w nim jeden z najgodniejszych sług Ołtarza, Ojczyźnie syn wierny i ofiarny, miastu rodzinnemu gorliwy obywatel, gronu nauczycieli gimnazyum kołomyjskiego towarzysz, ozdoba i chluba, nam kapłanom druh serdeczny, dobry kolega i współpracownik szczery a ochoczy, kapłan sumienny i wzorowy. Przemknął przed nami nito meteor jasny, zostawiając po sobie świetlaną smugę pięknego przykładu, dobrych uczynków i niemałych zasług. Więc tracąc takiego żniwiarza na niwie Pańskiej, krzepimy się otuchą, iż o nim i jemu podobnych mówi Duch św., aby odtąd już odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą. (Obj. 14, 13).

X. Jougan.

Pielgrzymka do Rzymu z dyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej

wyjedzie na pewno z Poznania w poniedziałek po niedzieli przewodniej dnia **20 kwietnia r. b.** Ostatni już czas, aby chcący w pielgrzymce brać udział, zgłaszali się pod adresem:

Dr. Surzyński Kosten Bz. Posen.

Zgłoszenia po 30. marca 1903. w nadzwyczajnych tylko razach uwzględnione będą.

Pielgrzymkowa komisya papieska ofiarowała do dyspozycyi pielgrzymów jadących III. klasą sto łóżek w hospicyum św. Marty przy kościele św. Piotra w Rzymie. Pątnicy wcześnie się zgłaszający będą mieli pierwszeństwo do mieszkania i wiktu w temże hospicyum a 10 mk. ze zapłaconej komitetowi pielgrzymki sumy od przewodnika pielgrzymki, X. Dr. Surzyńskiego odbiorą na wyjezdnem w Rzymie z powrotem. Ponieważ 60 łóżek już jest zajętych, dla tego wczesne zgłoszenie w interesie pielgrzymów III. klasą jadących jest nader pożądane.

Cena biletów za podróż, za utrzymanie w Padwie, w Bononii, w Lorecie i w Asyżu, za nocleg w Padwie, za dorożki, utrzymanie i noclegi w Rzymie, wreszcie na koszta urządzenia pielgrzymki wynosi z Oderberga:

Kl. I. 390 k. — kl. II. i I. 344 k. — kl. II. 310 k. — kl. III. 195 k.

Każdy, który prześle 30 mk. zaliczki, albo całą należytość, otrzyma książeczkę pielgrzymią p. t. *„Pątnik rzymski"*. Znajdzie on w niej wyczerpujące objaśnienia i wskazówki pielgrzymki dotyczące. Podany tam będzie prócz tego porządek dzienny na czas pobytu w Rzymie, tudzież umieszczone będą modlitwy potrzebne przy zwiedzaniu siedmiu kościołów, w końcu pieśni do śpiewania wspólnego w czasie pielgrzymki. Książeczka zakończy się słowniczkiem wyrazów włoskich częściej używanych.

Lista pielgrzymów zamkniętą zostanie *10 kwietnia r. b.*, po którym to dniu już nikt do grona pątników przyjęty być nie może, chyba w miejsce osób, które koszta podróży zapłaciły, a dla nieprzewidzianych przeszkód jechać nie będą mogły.

Poznań, w marcu 1903.

Komitet pielgrzymki do Rzymu

z dyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej w kwietniu 1903.

Bibliografia.

Ks. Dr. Jan Żukowski: *„O źródłach niewiary"*. — Lwów 1903. Z drukarni kat. J. Chęcińskiego. Str. 518. — Cena 5 kor.

Autor, znany już z poprzednich prac, jako sumienny badacz kwestyi bądź to teologicznych bądź apologetyczno-filozoficznych, wypełnił nowem tem dziełem lukę w naszej polskiej literaturze. Znakomite zresztą »Wieczory nad Lemanem« ks. Morawskiego T. J. dały nam oryginalną, przystępną dla niefachowych teologów a jednak wykształconych i myślących czytelników apologię katolicyzmu. Ale dzieła traktującego ex professo o braku wiary, nie mieliśmy dotąd. Trzeba było uciekać się do tłumaczeń, jak np. Apologii ks. Bisk. Bougaud, której zresztą dopiero 1 tom się okazał, lub do dzieł napisanych obcym językiem. Z radością więc witamy tę nową książkę, co według myśli autora ma wskazać źródła niewiary, aby czytelnika uleczyć z tej niebezpiecznej choroby, a jaka niestety ogarnęła u nas wielu t. zw. intelligencyi wciskając się nawet i do serc dorastającej młodzieży. Plan autora jasny. Zastanowiwszy się w części ogólnej nad niewiarą, wskazuje jako główną jej przyczynę złą wolę. Ale że właśnie ta zła wola w rozmaity sposób się ujawnia i że rozmaite okoliczności wpływają na jej powstanie, przechodzi więc w części szczegółowej do rozmaitych, poszczególnych źródeł niedowiarstwa. W trzeciej części opisuje autor historyę niewiary, dodaje więc do swej pracy i dowód dziejowy. Dzieło zakończają wnioski apologetyczne i metodyczne, a oraz wskazuje na środki pomocne do dojścia do wiary lub powrotu, jeśli się ją utraciło. Czystość obyczajów, skromność, pokora a nakoniec konieczność życia według wiary, oto najpoląźniejsze środki, jakimi człowiek powinien ze swej strony torować drogę działaniu łaski Bożej, jedynie tej, co ożywia i do końca doprowadza życie wiary w duszach naszych.

Wypowiadając zdanie ostateczne o tem dziele wyznać musimy, że apologeta połączył w niem naukę i serce. Wiedza obszerna, jak widać z licznych cytatów, łączy się z miłością, jaka ożywia niemal każdą stronnicę książki. Autor wierny zdaniu św. Augustyna: diligite errantes, chciałby czytelnika naprawić ale nie potępić. Stąd, sądzimy, że stanie się ta książka prawdziwem błogosławieństwem dla czytelnika ze sfer inteligentnych, mimo że tu i ówdzie może nieraz za sucho szan. autor traktuje przedmiot. Niejeden również tekst łaciński lub obcy mógłby być zastąpiony polskim, bo z doświadczenia wiemy, że ogół czytelników nie potrafi wniknąć w ducha scholastyki, lub nie ma tego przygotowawczego wykształcenia, jakiego wymaga dokładne pojęcie niejednego zdania św. Tomasza. Dobrej tej a pięknej książce życzymy nie tylko, aby się znalazła w biblioteczkach kapłanów, którym niewątpliwie odda wielkie usługi, ale, aby była w rękach jak największej liczby naszych sfer wykształconych i dorastającej młodzieży. Daj to Boże. *G.*

Dzieje Duszy. (Biblioteka dzieł chrześc. Wrzesień 1902). Warszawa

Dziwny urok wywiera to dzieło. We Francyi w krótkim czasie rozeszło się ono już w kilku wydaniach, budząc podziw dla duszy wybranej, jak kryształ czystej, w szczególniejszy sposób uprzywilejowanej od Boga, a wiele osób, jaśniejących nauką i świętobliwością, nadesłało temu wydawnictwu wyrazy najwyższego uznania. O. Generał Karmelitów bosych temi słowy wyraża się: »życzyłbym sobie, aby wprawne pióra oddały w różnych językach wdzięk prawie niedościgniony zwierzeń tej duszy wybranej«. Życzenie to spełniło się, przetłómaczono »Żywot Siostry Teresy« i na język polski, a tłómaczenie to piękne i wiernie oddające myśl oryginału.

Na rozkaz matki przełożonej opisuje młoda karmelitanka w Lisiena wewnętrzne dzieje swej duszy, odkąd pamięcią zdoła zasięgnąć. I przesuwa się przed nami obraz niezmiernie barwny, z dziwną prostotą skreślony tych dziejów duszy wybranej. Widzimy drogę tajemniczą, którą Bóg prowadzi duszę, droga już to pełna światła, już to mrokiem cierpień owiana. Ale cierpienia potęgują uczucie miłości ku Bogu i bliźniemu w Siostrze Teresie. Wśród doświadczeń rozwija się ten kwiatek, jak się sama pokornie nazywa, aż ją Bóg w 24. roku życia (1897) powołuje do siebie. Zwierzenia te są tak piękne, z każdego niemal ich wyrazu przebija najgłębsza pobożność, miłość krzyża, gorliwość o zbawienie dusz. Pełno w nich rozsypanych jakby kwiatów, wskazówek do życia pobożnego. To też słusznie J. E. Ks. Biskup Likowski na pierwszej karcie tego dzieła taki położył napis: »nietylko chętnie udzielam *imprimatur*, ale gorąco polecam »żywot Siostry Teresy« w polskim przekładzie. Dawno już w literaturze ascetycznej nie ukazała się książka zwłaszcza w języku polskim, tak pouczająca i budująca, jak książka niniejsza. Bez zbudowania i pouczenia nikt jej czytać nie będzie.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Przeniesieni: ks. Antoni Dziurzyński, administrator w Rzepienniku biskupim, na posadę wikarego do Tarnowca; ks. Józef Szurek, wikary w Tarnowcu, do Jedlicza; ks. Franciszek Strzępek, wikary w Połomyi, do Rzepiennika biskupiego.

Zamianowany katechetą szkoły ludowej 5-klas. w Sokołowie ks. Józef Szpila, wikary w Rzepienniku biskupim.

Zmarł ks. Stanisław Bandasiewicz, wikary w Jedliczu, w 41. roku życia, a 18. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Zrezygnował z kanclerstwa po 30-letniej służbie ks. infułat Stanisław Walczyński.

Zamianowany kanclerzem Konsystorza biskupiego ks. Władysław Chendyński, registratorem ks. Władysław Mysor.

Przeniesieni: ks. Antoni Janik ze Szczepanowa do Pilzna; ks. Jan Gawlicki z Wilkowic do Góry ropczyckiej.

Renowacya misyjna odbywała się od 7. do 14. marca w Grybowie pod kierownictwem OO. Redemptorystów. Do SS. Sakramentów przystąpiło do 5.000 parafian.

Dyecezya krakowska.

Instytuowany na probostwo w Górce kościelnickiej ks. Czesław Łukasik, dotychczasowy wikary w Liszkach.

Przeniesiony ks. Władysław Włodyga z Górki kościelnickiej do Liszek.

Zmarli: ks. Antoni Dubowski, proboszcz w Jawiszowicach i ks. Józef Sowiński, z dyec. Łucko Żytomierskiej, umarł w zakładzie Helclów. *R. i. p.*

Od Redakcyi.

Broszura: *Odpoczynek niedzielny i świąteczny* już wyszła z druku i jest do nabycia w naszej administracyi. Ponieważ kwestya w niej omawiana jest dzisiaj właśnie na czasie, przeto należałoby *pójść z nią w lud* i zamiast obrazków rozrzucać ją wszędzie, przedewszystkiem w naszych miastach i miasteczkach. W ten sposób możemy rozruszać poczucia i sumienia chrześcijańskie, a zarazem przypomnieć przedstawicielom naszego kraju, że nie wolno im w naszej chrześcijańskiej sprawie pójść za agitacyą i za głosem innowierców.

Cena broszury — mała oktawa 48 stronic — wynosi *20 hal.*, nie wliczając porto. Przy zamówieniach najmniej 100 egz. opłacamy porto.

Sprostowanie do Nr. 11. „Gazety kościelnej" z d. 12. marca 1903.

Otrzymaliśmy następujące sprostowanie, które z przyjemnością zamieszczamy dosłownie:

Nieprawdą jest, że *„na kursach analfabetów urządzonych staraniem Towarzystwa Szkoły ludowej żołnierze prócz czytania i pisania nauczeni zostaną pewno i czego innego, co może w niedługim czasie komendzie krakowskiej wielce niemiłem będzie"*.

Prawdą natomiast jest, że w szkole tej udziela się jedynie religii, czytania, pisania i rachunków, żadnych zaś innych wiadomości, ani ściśle naukowych, ani politycznych nikt im nie udziela. Prawdą dalej jest, że szkoła ta zostaje pod nadzorem c. k. Rady szkolnej okręgowej w Krakowie, c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie, a oddziały wojskowe, nadto i c. k. Komendy wojskowej w Krakowie.

Prawdą wreszcie jest, że grono nauczycieli tych kursów składa się z księdza katechety i starszych nauczycieli tutejszych szkół publicznych, dających temsamem gwarancyę, iż szkoła prowadzoną jest ściśle według obowiązujących przepisów.

Wobec tego wcale nieuzasadnione jest podejrzenie, że szkoła ta na taką drogę zejdzie, któraby nawet władzy wojskowej niemiłą być mogła.

Zarząd Szkoły analfabetów męskich na Kleparzu w Krakowie.

Uznanie.

W roku ubiegłym rozpocząłem wewnętrzną restauracyę mojego kościoła. Wykonanie robót malarskich powierzyłem **JULIANOWI KRUCZKOWSKIEMU, artyście dekoracyjnemu,** który z chlubą wywiązał się ze swego zadania. Kościół mój bowiem, który przedtem przerażał swym wyglądem, odrodził się pod jego dzielną ręką i wywiera obecnie, wedle zdania znawców, bardzo miłe i podniosłe wrażenie — Podając tę okoliczność do wiadomości Przewielebnych Braci Kapłanów, ośmielam się prosić, by mający zamiar odnowienia kościoła raczyli się pofatygować do Mościsk i oglądnąć tak mój kościół, jakoteż kościół OO. Redemptorystów, który również Julian Kruczkowski odmalował, a obejrzawszy jego pracę, nie będą w wątpliwości, komu należy powierzyć odnowienie kościoła. — Nadto nadmieniam, że pan Julian Kruczkowski jest także biegłym malarzem i portrecistą, wykonał bowiem dla mego kościoła obraz matki Boskiej do wielkiego ołtarza i obrazy Drogi krzyżowej, a i te jego prace chlubę nam przynoszą.

Pan Julian Kruczkowski mieszka stale **we Lwowie, ul. Batorego l. 26.**

Mościska, dnia 5 Marca 1903.

Ks. Alfred Wł. Białogłowski, rz. kat. prob.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów